



RSW „Prasa”
Wycinki Prasowe
GLOB

W-wa, Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 8-59-59; 8-34-01

Abonent Nr _____

Wycinek z czasopisma

WYCIĄG LITERACKI
wydanie PRASOWE
Nr _____ z dn. _____ 195 r.

JAN PAWEŁ GAWLIK

BAL WYBLAKŁYCH MANEKINÓW

Bruno Jasieński sporządził zręczny pocisk. Drwina jego „Balu manekinów” była zabójcza — i prowokująca. Niesamowity pomysł intrygi i sama forma sztuki, czerpiąca ze źródeł europejskiego futuryzmu i ekspresjonizmu, dodawały jej ostrości, jaką niewiele dzieł zaangażowanych każdym swoim włókniem w grę mogło się wówczas pochwalić. Nie ma w „Balu manekinów” woltżyerki intelektualnej Witkacego, nie ma obsesji formalnej i poszukiwań Gombrowicza z „Iwony, księżniczki Burgunda”, chociaż obie sztuki są sobie współczesne — jest za to wiele pomysłowości i dydaktyki, jaką autor-komunista stawiał zdecydowanie na plan pierwszy, poświęcając jej chętnie wszystkie inne wartości komedii. Powstała zabawna komedia polityczna, która dzięki swoim groteskowym pierwiastkom, oryginalności formy, zwartości akcji i dużej scenicznej (mimo karkołomnych trudności technicznych) mogła spełnić dobrze swoją rolę. Niestety. Pocisk pozostał niewypałem. Klimat lat trzydziestych przeżywanych w Moskwie, nie służył jej. Ani żarliwość autora, ani lekka, inteligentna forma komedii nie mogły znaleźć uznania tam, gdzie komedie Majakowskiego stawały się politycznie podejrzane.

Dziś Jasieński wraca. Wraca niestety tylko swoim dziełem. Powrotowi temu towarzyszy szczególny rodzaj wzruszenia. Pióro krytyka wstrzymuje się na chwilę przed analizą, unika wiwisekcji, zwleka z werdyktem. O coś ważniejszego chodzi. Mimo wszystko co można powiedzieć o utworze — w tej prapremierze (a przedstawienie katowickie jest polską prapremierą) na pierwszy plan wysuwają się sprawy nieomal nieuchwytnie, imponderabilia nakładające się na spektakl poza jego warstwą formalną i znaczeniową — problem przemijalności i trwania, kręte i śliskie drogi sprawiedliwości. Dopiero otrząsnąwszy się z tych myśli — wykraczających poza normalną powinność sprawozdawcy — można zająć się komedią i jej realizacją.

Pomysł i forma wywodzą się tu idealnie z wczesnego dwudziestolecia. Autor zbioru „Nuż w bżuhu” mógł stać się bez trudu autorem tej komedii. Oto krawieckie manekiny u-

ządzają bal. Za jednym z damskich modeli, do złudzenia podobnym do kobiety, wpada na salę człowiek, leader syndykatu socjalistów — Paul Ribandel. Zaimprovizowany sąd manekinów skazuje intruza na śmierć. Jego głowę wygrywa jeden z gości, nakłada ją sobie, sam bowiem jest bez głowy, i — korzystając z zaproszenia zgubionego na sali przez skazanego — wybiera się na bal... do ludzi. Bal urządzony przez fabrykanta samochodów Arnaux ma jednak swoje ukryte cele polityczne — chodzi mianowicie o zażegnanie strajku przygotowywanego w zakładach gospodarza. Plany jego pragnie pokrzyżować konkurent, również fabrykant samochodów — Levasin. Z obu stron występują w odwodzie kobiety — córka i żona — dzięki czemu sztuka nasycy się erotyką, tak potrzebną w komedii. Pomiedzy oba nie przebiegające w środkach obozu wpada nasz manekin z głową Ribandela — od razu in medias grywki. Gra go doskonale Bolesław Smela. Jest cały sztywny, drewniany, świetnie mistyfikujący pół ludzką, pół manekinową postać, o zwolnionej, suchej psychologii, z zahamowanym systemem kojarzeń. Oczywiście drewnianej sztywności gościa nie zauważają gospodarze. Otwiera się jedna, banalnieszka perspektywa komedii: satyra na środowisko Arnaux. Przyprawiona pieprzem ostry, parodystyczny grotesk, chwilami świetnie zagęszczony i doskonale rozegrany (dwaj pierwsi sekundanci), narastającej stopniowo w miarę rozwoju akcji — wydaje się całkiem strawną, jakkolwiek jej jaskrawość i skromne treści intelektualne czynią ją najmniej bodaj ciekawą stroną sztuki. Ciekawsze jest drugie ostrze satyry: antysyndykalistyczne, skierowane przeciw ugodowym tendencjom ruchu robotniczego.

Ale i tu życie zatarło wyrazistość ataku. Zamazują się linie podziałów. Najbardziej cyniczne rozważania syndykalisty — delegata, w jakich nie trudno dostrzec kryzys ideologii wypieranej przez oportunizm oraz bezgraniczną naiwność paupra — zostały przyjęte na śląskiej widowni soczystymi brawami. Okazały się zadziwiająco zbliżone z wyobrażeniami o dzisiejszej postawie niektórych ludzi. Okazały się w zet-

knięciu z widownią żenująco aktualne. Była to jedyna — niezamierzona z pewnością przez autora — aktualność sztuki. Wynikała ona z gry słów, z podwójnych znaczeń i treści, jakie widownia podkłada pod tekst komedii — nie bez pomocy wykonawców. Oto uwagi na temat eleganckiego fotela w apartamentach pana Arnaux: „*Za socjalizmu każdy partyjny faktycznie będzie miał taki fotel. Już teraz niektórzy mają. Najlepszy dowód, że do socjalizmu niedaleko. Myślisz, że Ribandel ma mieszkanie gorsze od tego? Oho! I czy tylko on jeden? Zebys wiedział, ewolucja socjalna, faktycznie, zawsze idzie z góry*”. Ta „ewolucja” brzmi nieomal jak „rewolucja”, przez co publiczność ma jeszcze lepszą zabawę. Ale to właśnie jest smutne. A przecież nie ma tu winy Jasieńskiego, nie ma nawet winy teatru — to samo życie odbija się w sztuce rzucając nam w oczy ostry, nieprzyjemny refleks. „Filozofia pozorów”, jaką istotnie atakuje w swojej sztuce autor, jest nadal aktualna. Nie znaczy to, że aktualna jest również sztuka. Cała jej intryga, cała komedia sytuacji, doprowadzająca do pojedynku między panem Levasin a spoliczkowanym Leaderem — manekinem, który tuż przed strzałem przeciwnika zwraca skwapliwie głowę zjawiającemu się właśnie Paulowi Ribandelowi, stawia go na swoim miejscu i... ucieka, cały ten kontredans nieprawdopodobnych przypadków, tkwi nieodwołalnie w swojej epoce.

Przy starannej i pomysłowej inscenizacji, jaką dał sztuce Jerzy Jarczyński, „Bal” jest zabawną komedią sytuacyjną, którą ogląda się z przyjemnością, pod warunkiem że rezygnujemy z wielkiej problematyki politycznej czy filozoficznej, bo jej tam nie ma. Groteska, tempo, erotyka — oto co może zapewnić sztuce miejsce w teatrze. A ciekawy eksperyment formalny Jasieńskiego na pewno na to zasługuje. Przekonał mnie o tym zespół teatru śląskiego, przekonała lekka, pogodna, nie tyle futurystyczna, co współczesna plastyka tego przedstawienia projektowana przez Wiesława Langego.

JAN PAWEŁ GAWLIK

Wycinek z czasopisma

ŻYCIĘ LITERACKIE

wydanie

Nr

z dn.

195 r.

JAN PAWEŁ GAWLIK

BAL WYBLAKŁYCH MANEKINÓW

Bruno Jasiński sporządził zręczny pocisk. Drwina jego „Bal manekinów” była zabójcza — i prowokująca. Niesamowity pomysł intrygi i sama forma sztuki, czerpiąca ze źródeł europejskiego futuryzmu i ekspresjonizmu, dodawały jej ostrości, jaką niewiele dzieł zaangażowanych każdym swoim włóknom w grę mogło się wówczas pochwalić. Nie ma w „Bal manekinów” woltysterki intelektualnej Witkacego, nie ma obsesji formalnej i poszukiwań Gombrowicza z „Iwony, księżniczki Burgunda”, chociaż obie sztuki są sobie współczesne — jest za to wiele pomysłowości i dydaktyki, jaką autor-komunista stawiał zdecydowanie na plan pierwszy, poświęcając jej chętnie wszystkie inne wartości komedii. Powstała zabawna komedia polityczna, która dzięki swoim groteskowemu pierwiastkom, oryginalności formy, zwartości akcji i dużej sceniczności (mimo karkołomnych trudności technicznych) mogła spełnić dobrze swoją rolę. Niestety. Pocisk pozostał niewypałem. Klimat lat trzydziestych przeżywanych w Moskwie, nie służył jej. Ani żarliwość autora, ani lekka, inteligentna forma komedii nie mogły znaleźć uznania tam, gdzie komedie Majakowskiego stawały się politycznie podejrzaną.

Dzisiaj Jasiński wraca. Wraca nieestetycznie tylko swoim dziełem. Powrotowi temu towarzyszy szczególny rodzaj wzruszenia. Pióro krytyka wstrzymuje się na chwilę przed analizą, unika wiwisekcji, zwleka z werdyktem. O coś ważniejsze chodzi. Mimo wszystko co można powiedzieć o utworze — w tej premierze (a przedstawienie katowickie jest polską prapremierą) na pierwszy plan wysuwają się sprawy nieomal nieuchwytnie, imponderabilia nakładające się na spektakl poza jego warstwą formalną i znaczeniową — problem przemijalności i trwania, kręte i śliskie drogi sprawiedliwości. Dopiero otrząsnąwszy się z tych myśli — wykraczających poza normalną powinność sprawodawcy — można zająć się komedią i jej realizacją.

Pomysł i forma wywodzą się tu idealnie z wczesnego dwudziestolecia. Autor zbioru „Nuż w bzu” mógł stać się bez trudu autorem tej komedii. Oto krawieckie manekiny u-

ządzają bal. Za jednym z damskich modeli, do złudzenia podobnym do kobiety, wpada na salę człowiek, leader syndykatu socjalistów — Paul Ribandel. Zaimprovizowany sąd manekinów skazuje intruza na śmierć. Jego głowę wygrywa jeden z gości, nakłada ją sobie, sam bowiem jest bez głowy, i — korzystając z zaproszenia zgubionego na sali przez skazanego — wybiera się na bal... do ludzi. Bal urządzony przez fabrykanta samochodów Arnaux ma jednak swoje ukryte cele polityczne — chodzi mianowicie o zażegnanie strajku przygotowywanego w zakładach gospodarza. Planu jego pragnie pokrzyżować konkurent, również fabrykant samochodów — Levasin. Z obu stron występują w odwodzie kobiety — córka i żona — dzięki czemu sztuka nasyci się erotyką, tak potrzebną w komedii. Pomiędzy oba nie przebiegające w środkach obozu wpada nasz manekin z głową Ribandela — od razu in medias res. Gra go doskonale Bolesław Smela. Jest cały sztywny, drewniany, świetnie mistyfikujący pół ludzką, pół manekinową postać, o zwolnionej, suchej psychologii, z zaimprowizowanym systemem kojarzeń. Oczywiście drewnianej sztywności gościa nie zauważają gospodarze. Otwiera się jedna, banalnieszka perspektywa komedii: satyra na środowisko Arnaux. Przyprawiona pieprzem ostrej, parodystycznej groteski, chwilami świetnie zagęszczona i doskonale rozegrana (dwaj pierwsi sekundanci), narastającej stopniowo w miarę rozwoju akcji — wydaje się całkiem strawną, jakkolwiek jej jaskrawość i skromne treści intelektualne czynią ją najmniej bodaj ciekawą stroną sztuki. Ciekawsze jest drugie ostrze satyry: antysyndykalistyczne, skierowane przeciw ugodowym tendencjom ruchu robotniczego.

Ale i tu życie zatarło wyrazistość ataku. Zamazują się linie podziałów. Najbardziej cyniczne rozważania syndykalisty — delegata, w jakich nie trudno dostrzec kryzys ideologii wypieranej przez oportunizm oraz bezgraniczną naiwność paupra — zostały przyjęte na śląskiej widowni soczystymi brawami. Okazały się zadziwiająco zbliżone z wyobrażeniami o dzisiejszej postawie niektórych ludzi. Okazały się w zet-

knięciu z widownią żenująco aktualne. Była to jedyna — niezamierzona z pewnością przez autora — aktualność sztuki. Wynikała ona z gry słów, z podwójnych znaczeń i treści, jakie widownia podkłada pod tekst komedii — nie bez pomocy wykonawców. Oto uwagi na temat eleganckiego fotela w apartamentach pana Arnaux: „Za socjalizmu każdy partyjny faktycznie będzie miał taki fotel. Już teraz niektórzy mają. Najlepszy dowód, że do socjalizmu niedaleko. Myślisz, że Ribandel ma mieszkanie gorsze od tego? Oho! I czy tylko on jeden? Zebys wiedział, ewolucja socjalna, faktycznie, zawsze idzie z góry”. Ta „ewolucja” brzmi nieomal jak „rewolucja”, przez co publiczność ma jeszcze lepszą zabawę. Ale to właśnie jest smutne. A przecież nie ma tu winy Jasińskiego, nie ma nawet winy teatru — to samo życie odbija się w sztuce rzucając nam w oczy ostry, nieprzyjemny refleks. „Filozofia pozorów”, jaką istotnie atakuje w swojej sztuce autor, jest nadal aktualna. Nie znaczy to, że aktualna jest również sztuka. Cała jej intryga, cała komedia sytuacji, doprowadzająca do pojedynku między panem Levasin a spoliczkowanym Leaderem — manekinem, który tuż przed strzałem przeciwnika zwraca skwapliwie głowę zjawiającemu się właśnie Paulowi Ribandelowi, stawia go na swoim miejscu i... ucieka, cały ten kontredans nieprawdopodobnych przypadków, tkwi nieodwołalnie w swojej epoce.

Przy starannej i pomysłowej inscenizacji, jaką dał sztuce Jerzy Jaroński, „Bal” jest zabawną komedią sytuacyjną, którą ogląda się z przyjemnością, pod warunkiem że rezygnujemy z wielkiej problematyki politycznej czy filozoficznej, bo jej tam nie ma. Groteska, tempo, erotyka — oto co może zapewnić sztuce miejsce w teatrze. A ciekawy eksperyment formalny Jasińskiego na pewno na to zasługuje. Przekonał mnie o tym zespół teatru śląskiego, przekonana lekka, pogodna, nie tyle futurystyczna, co współczesna plastyka tego przedstawienia projektowana przez Wiesława Langego.

JAN PAWEŁ GAWLIK